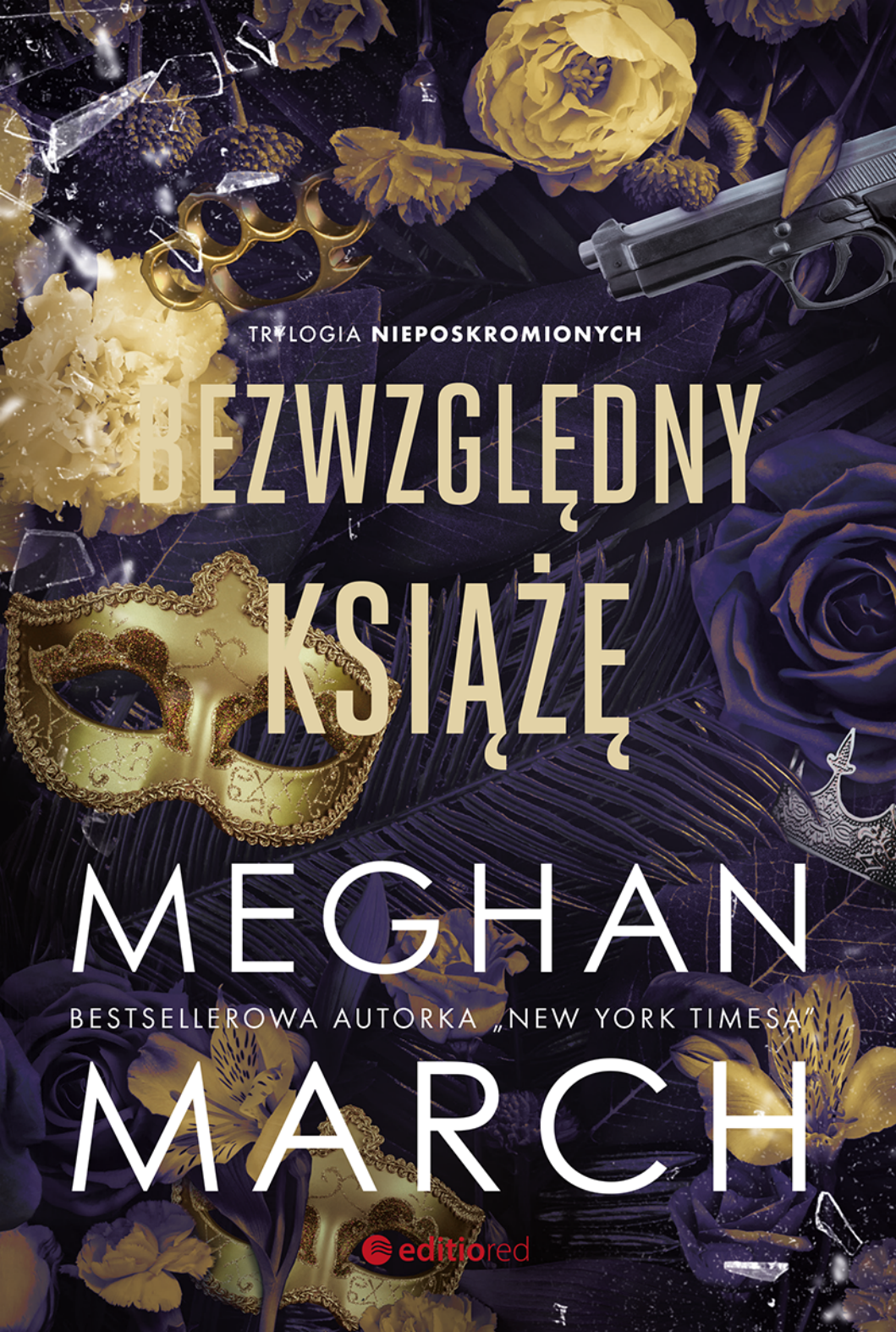




TRYLOGIA NIEPOSKROMIONYCH

BEZWZGLĘDNY KSIĄŻĘ

MEGHAN

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

MARCH

 **editored**

Tytuł oryginału: Savage Prince (Savage Trilogy #1)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

ISBN: 978-83-283-9046-1

Copyright © 2018 Savage Prince by Meghan March LLC

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

Cover Designer: Letitia Hassar, R.B.A. Designs, www.rbadesigns.com

Cover Photo: Weston Carls, www.westoncarls.com

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/beztn1>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Temperance

Dlaczego ma na sobie maskę?

Instynktownie robię krok w tył, gdy ciężkie drzwi otwierają się, odsłaniając wysokiego odźwiernego, którego twarz zasłonięta jest czarno-czerwoną skórzaną maską.

Karnawał już się skończył, a ta pochodząca sprzed wojny secesyjnej posiadłość jest oddalona o dziesiątki kilometrów od Bourbon Street, gdzie niezależnie od pory roku zabawa i hulanki trwają o każdej porze dnia i nocy.

Luizjano, jesteś piękna, ale czasem w nocy bywasz też przerażająca.

Odźwierny wskazuje mi gestem, żebym weszła do środka. Przez ułamek sekundy waham się na progu, przyciskając do siebie torebkę, jednak w końcu przechodzę pod łukiem nad drzwiami. Mężczyzna zamyka za mną potężne drewniane odrzwia z głośnym łupnięciem i rygluje je długą zasuwą.

Jestem zamknięta w środku. *W co ja się wpakowałam?*

Czuję, jak dreszcz przebiega mi po plecach i lekki sweterek nie wystarcza, by ochronić przed chłodem, który mnie nagle przenika.

To nie jest nawiedzony dom. Ani loch. Jestem tu z wizytą u potencjalnego klienta. Nakazuję rozbudzonej wyobraźni, żeby się uspokoiła, ale krew szumi mi w uszach, konkurując z dochodzącym skądś powolnym, rytmicznym i prymitywnym łupaniem basów.

Rozłożysty dom w pobliżu bagnistego brzegu rzeki przypomina mi scenerię z filmów, zwłaszcza w zestawieniu z otaczającymi go potężnymi drzewami obrośniętymi zwisającym mchem. Tego typu rezydencje i ich bogaty wystrój napawają mnie większym lękiem i niepokojem niż żyjące w mulistych wodach aligatory.

Czuję, jak moje zmysły przełączają się na wyższy bieg, gdy obrzucam wzrokiem lśniące drewniane podłogi przykryte grubymi dywanami, które prawdopodobnie kosztowały więcej, niż zarabiam w ciągu roku. Przyćmione światło gazowych kinkietów wzmacnia atmosferę niesamowitości i kłóci się z dudniącym rytmem muzyki.

Kolejny raz żałuję, że nie zebrałam więcej informacji przed stawieniem się na to spotkanie, ale byłam ostatnio tak zajęta, że ledwo znajdowałam czas, żeby w porze lunchu przegryźć choć kilka kęsów.

Było warto, powtarzam sobie. *Mam teraz porządną pracę.* Teraz nie wnoszę już błota na butach do domu.

Wiem, że znalazłam się we właściwym miejscu, jednak mam wrażenie, że moje lśniące markowe szpilki mają ochotę poprowadzić mnie do drzwi i do auta... tyle że już go tam nie ma, bo nadmiernie gorliwy parkingowy zdążył je odprowadzić, zanim jeszcze drzwi się przede mną otworzyły.

Przetykam guł w gardle, po czym prostuję ramiona i spoglądam na odzwierne, który najwyraźniej czeka, aż się uspokoję.

Gdy napotykam jego ponury wzrok, nie odzywa się ani słowem. Wyciągam do niego liścik, który znalazłam na biurku w Seven Sinners. Bierze go ode mnie i przebiega wzrokiem po wydrukowanym tekście, jednak nadal nie mówi ani słowa.

— Mam się z kimś tu zobaczyć? — mówię i ku mojej irytacji te słowa brzmią raczej jak pytanie niż stwierdzenie. Otrząsam się z niepokoju i przybieram pewniejszy ton głosu. — Mam się tu z kimś spotkać w interesach. Czy mógłby mnie pan zaprowadzić do biura?

Odźwierny wskazuje na imponujące schody, po czym oddaje mi list.

Wrywam mu go z ręki i widzę, że moje spocone palce zostawiają na kartce smugi. Powinnam była się zorientować po luksusowym kremowym papierze, że to miejsce nie będzie jak inne bary i kluby, które przyszło mi odwiedzać, żeby sprzedawać im whiskey Seven Sinners.

— Dziękuję — mówię, kiwając głową, jednak również i tym razem nie pada żadna odpowiedź. *To miejsce jest naprawdę dziwne.* Trzeba załatwić sprawę jak najszybciej i zmywać się stąd.

Staram się nie pokazywać po sobie, jakie wrażenie robi na mnie to wszystko, i ruszam w stronę pokrytych złoto-czerwonym chodnikiem schodów.

Przyszłam tu tylko po to, żeby sprzedać im whiskey. Mnóstwo whiskey.

Mam wrażenie, że wykładzina pod podeszwami butów wibruje coraz mocniej z każdym moim krokiem. Gdy mijam zakręt schodów, widzę, że na ich szczycie czeka na mnie kolejny zamaskowany mężczyzna.

Podaję mu zaproszenie i spoglądam za niego na wylewającą się zza zamkniętych podwójnych drzwi plamę światła.

Tam musi mieścić się klub. Widzisz, a więc nie ma w tym miejscu niczego dziwnego.

Ale wiem, że to nieprawda. Może to tylko kwestia rozbuchanej wyobraźni, ale mam wrażenie, że czuję w powietrzu zapach seksu. Obrazy tego, co być może dzieje się za tymi zamkniętymi drzwiami, zalewają mój umysł i z trudem zmuszam się, żeby z powrotem skupić uwagę i czekać na instrukcje mężczyzny.

Przechyliła głowę na bok i rusza w głąb pomalowanego na biało-złoto korytarza, oddalając się od drzwi. Zatrzymuje się przy zakręcie,

jakby czekając, aż za nim pójde, więc odrywam stopy od podłogi i ruszam za nim. Torba obja mi się o biodro. Zrównuję się z nim, jednak zamiast poprowadzić mnie dalej, odsuwa się, odsłaniając kolejne kręcone schody, i wskazuje, żebym po nich weszła.

Poważnie? Sądziłam, że to spotkanie w interesach, a nie kara za to, że od sześciu miesięcy nie odwiedziłam siłowni.

Podbicie stóp zaczyna mnie boleć. Wygładzam spódnice, poprawiam torbę na ramieniu i wspinam się na górę. Przynajmniej odczuwany dyskomfort odrywa moje myśli od tego, jak dziwaczne wydaje się to miejsce.

Będę musiała sprzedać naprawdę mnóstwo whiskey, żeby ta wyprawa okazała się warta zachodu.

Gdy docieram na szczyt, spotyka mnie tam kolejny mężczyzna, oczywiście w masce. Jest potężnie zbudowany jak zawodnik amerykańskiego futbolu.

Gdzie u licha są wszyscy? Co to za klub, w którym odźwierni nie odzywają się ani słowem i nie widać żadnych podchmielonych gości krążących między salą a toaletami?

Nie mam czasu, żeby zadać którekolwiek z tych pytań. Mój trzeci przewodnik odczytuje słowa z zaproszenia, które mu podaję, i rusza w głąb korytarza w stronę biura menedżera. A przynajmniej taką mam nadzieję.

Na końcu korytarza znajdują się ozdobne drzwi ze starymi klamkami z brązu. Mężczyzna otwiera je i gestem potężnej dłoni wskazuje, żebym weszła do środka.

Przywołuję na twarz swój najbardziej profesjonalny uśmiech, biorę głęboki oddech i przygotowuję się do oczarowania kogoś, kto znajduje się w środku, do tego stopnia, żeby kupił więcej whiskey, niż zamierzał.

Pewnym krokiem wchodzę do środka.

— Cześć! Jestem Temperance... — zaczynam i urywam, gdy orientuję się, że krzesło za biurkiem, oświetlone jedynie przyćmionym światłem lampki, jest puste.

Szybko obrzucam spojrzeniem resztę pomieszczenia, jednak nie dostrzegam żadnych oznak życia.

Co u licha?

— No dobrze... — odchrząkuję i jestem gotowa, żeby odwrócić się na pięcie i wyjść stamtąd, jednak w tym momencie moją uwagę przyciąga błyskające światło.

Nie dociera ono jednak z biura, w którym się znajduję, lecz z pomieszczenia obok, które widzę poprzez szybę, będącego chyba lustrem weneckim.

Czy naprawdę to widzę?

Poprzez „to” rozumiem olbrzymie łoże, wykonane z drewna i żelaza, z baldachimem z czarnego jedwabiu, opartym na słupkach, do których przywiązane są linki.

Sypialnia. I to perwersyjna.

Jasny gwint.

Cofam się o krok, szukając dłonią klamki, jednak mój wzrok zatrzymuje się na czarnej masce kobiety, która właśnie wchodzi do pokoju. Za nią pojawia się bardzo umięśniony mężczyzna bez koszuli, trzymający dłoń na jej krzyżu.

To nie jest jedynie jakiś modny, tajny klub, który chce wyposażać swoje półki w doskonałą whiskey.

To seksklub.

Powinnam być przerażona i uciec z krzykiem w kierunku samochodu. Zamiast tego jednak wrastam w podłogę.

Mam miejsce w pierwszym rzędzie, z którego mogę oglądać realizację jednej ze swoich najbardziej nieprzyzwoitych fantazji. Kilka miesięcy temu zdobyłam się wreszcie na to, żeby spróbować ją zrealizować. Bóg jeden wie, że nie mam czasu na związek, jednak moje

próby znalezienia w Nowym Orleanie seksklubu, który nie byłby podejrzany, nie przyniosły żadnych efektów. Nie jest to coś, co można wyszukać w mapach Google ani na forach czy blogach, które przeglądałam.

Prawdziwy tajny seksklub.

Czuję dreszcz podniecenia, jakbym właśnie odkryła klucz do innego świata. Mężczyzna zamyka drzwi do pokoju i powoli okrąża kobietę, po czym kładzie jej dłonie na ramionach i popycha na klęczki. Ma na twarzy wyraz zwycięzcy oceniającego swoją zdobycz wojenną. Jego ramiona i klatka piersiowa są pokryte tatuażami, ma na sobie skórzane spodnie i wydaje mi się to szalenie seksowne.

Racjonalna część mojego umysłu mówi mi, że powinnam odwrócić wzrok, nie wkraczać w tę intymną scenę. Szybko spoglądam na drzwi, którymi weszłam, jednak nie widzę, żeby ktokolwiek przez nie wpadał i mówił mi, że trafiłam tu przez pomyłkę.

Kobieta, ubrana w czerwoną bieliznę, ma wzrok zwrócony ku podłodze, jednak ja nie jestem równie zdyscyplinowana i nie mogę oderwać oczu od jej towarzysza i tego, jak mięśnie jego tyłka prężą się pod czarną skórą spodni.

Gdy zatrzymuje się przed nią, puszcza jej ramię i zanurza dłoń w miodowozłotych włosach, chwytając je na karku i zmuszając ją, żeby spojrzała mu w twarz.

Są całkowicie i bez reszty pochłonięci sobą i żadne z nich nie spogląda nawet w stronę ściany, która służy mi za okno do podglądania. *Czy oni wiedzą?* Muszą wiedzieć.

Słyszę jego głos głośno i wyraźnie.

— Tam na dół próbowałaś zwrócić na siebie moją uwagę, dziewczyno. Masz ją teraz.

Serce wali mi głośno, gdy sięga do rozporka swoich spodni i rozpina go, uwalniając ciężkiego kutasa.

Przygryzam dolną wargę, żeby stłumić okrzyk „o mój Boże!”, który usiłuje mi się wyrwać z ust. Ból przypomina, że to, co widzę, to nie jest tylko mój sen.

To się dzieje naprawdę.

Moja świadomość toczy nierówną bitwę, każąc mi się odwrócić, zejść po schodach, wybiec przez frontowe drzwi, znaleźć samochód i uciekać stąd jak najdalej.

Jednak ta myśl pryska tak samo jak pamięć o tym, że miałam tu zawierać interesy, gdy widzę, jak mężczyzna ujmuje swój gruby członek i mocno za niego pociąga, po czym gładzi kciukiem główkę. Wydaje mi się, że czerwono-fioletowy trzon pulsuje mu w dłoni. Wargi mi drżą, a uda same się zaciskają.

Dlaczego to tak cholernie podniecające widzieć, jak mężczyzna dotyka się w ten sposób?

Ręką, którą trzyma ją za włosy, przysuwa jej głowę bliżej swojego penisa.

Słodki Jezu, nie powinno mnie to podniecać. Ale spocone dłonie i pulsująca wilgoć między nogami zdradzają, że jest inaczej.

To najbardziej podniecającą rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

— Chcesz tego? Czy dlatego właśnie byłaś niezdolna? — pyta, a jego głos jest przytłumiony, jakby docierał do mnie z kiepskich głośników. Może to przez krew, która pulsuje mi w głowie, zagłuszając normalne dźwięki. Tak czy siak, jego szorstki, głęboki głos pobudza zmysły, sprawiając, że moje ciało pokrywa się gęsią skórą.

— Tak, panie — odpowiada kobieta, oblizując wargi.

Przyciąga jej twarz bliżej do swojego członka.

— Pokaż mi, jak bardzo — rozkazuje jej.

Czuję, że sutki twardnieją mi jak kamyki na dźwięk tego rozkazu. Gorąco, zupełnie nieodpowiednia fala gorąca przeszywa całe moje ciało, gdy dłoń kobiety wędruje pomiędzy jej nogi.

— Nie wolno ci się dotykać, dopóki ci nie pozwolę. Sprawię, że twoja dupka będzie cała czerwona, zanim będziesz mogła włożyć paluszek do tej cipuszki.

Zaciskam mocno uda, tak jakby groził właśnie mnie. Jakby to mnie rozkazywał i mnie dominował.

Żałuję, że tak nie jest.

— Połóż dłonie na moich udach. Będę cię pieprzył w usta. Przypomnę ci, do kogo należę.

W pokoju rozlega się cichy jęk i jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że wydała go ona, a nie ja. No dobrze, na dziewięćdziesiąt.

Wiercę się na krześle, pierś unosi mi się i opada coraz szybciej, gdy patrzę, jak kobieta opiera dłonie na jego umięśnionych udach, a on powoli, centymetr za centymetrem, wsuwa jej swój członek do ust.

O mój Boże, nie mogę na to patrzeć. Nie powinnam na to patrzeć. Nie jestem nieprzyzwoitą zdziwą, która lubi patrzeć na takie rzeczy. Naprawdę nie.

Ale jestem obrzydliwą kłamczuchą, a te słowa wcale nie pomagają mi oderwać wzroku od najbardziej erotycznej sceny, jaką kiedykolwiek widziałam.

Mężczyzna jedną dłonią ujmuje kobietę za podbródek, zmieniając nieco kąt ustawienia jej głowy. Jednocześnie wsuwa się w nią dalej. Z każdym kolejnym pchnięciem większa część jego twardego kutasu wnika głębiej w jej usta.

Pokój rozbrzmiewa jego jękami, a moja wilgotna cipka odpowiada na każdy z nich pulsowaniem.

— Czujesz to? Chcesz więcej?

Jej zduszony, błagalny okrzyk „więcej!” sprawia, że przechodzi mnie dreszcz, a oddech staje się płytszy. Moje wewnętrzne mięśnie zaciskają się, gdy wyobrażam sobie, jak jego kutas wsuwa mi się w usta i do gardła. To uczucie jest tak rzeczywiste, że niemal naprawdę się dławię.

To mogłabym być ja.

Jej palce wpijają się w jego nogi, a moje naśladują ten ruch, tyle że zamiast na skórę, natrafiam na materiał spódnicy. Dwie cienkie warstwy tkaniny — tylko tyle dzieli mnie od doprowadzenia się do orgazmu mniej więcej w dwie i pół sekundy.

Moje palce napinają się i rozciągają. Naprawdę pragnę ich użyć.

Nawet o tym nie myśl, Temperance. Nawet się nie waz.

I wtedy on spowalnia ruchy i wysuwa penis z jej ust. Członek lśni w przyćmionym świetle, gdy on obejmuje go dłonią i zaczyna gładzić. Żądza kobiety jest widoczna w napięciu jej mięśni, nie odrywa wzroku od jego leniwych ruchów.

— Nie dojdę w twoich ślicznych usteczkach, nie dzisiaj. Dzisiaj wezmę tę dupkę, którą mnie tak drażniłaś. Przerzucę cię przez łóżko tak, żebyś widzieć twoją cipkę i tę ciasną dziurkę. Naprawdę robię się zajebiście twardy, gdy myślę o tym, jak najpierw spiorę ci tyłek, aż będzie cały czerwony, nim wreszcie zanurzę się w środku.

Och, do jasnej cholery. To nie fair.

Przełykam ślinę napływającą do ust i cofam się, aż natrafiam na krawędź biurka. Chwие się w butach na wysokich obcasach i muszę chwycić się blatu, żeby złapać równowagę.

Krzyżuję nogi i lekko kołyszę się do przodu i do tyłu, powstrzymując się z całej siły, żeby nie zrobić czegoś więcej. *Przyszłam tu w interesach, nie dla przyjemności*, przypominam sobie, jednak ta myśl ulatnia się z mojej głowy natychmiast po tym, jak mężczyzna znowu się odzywa.

— Powiedz mi, żebym wsadził ci w pupę, żebym nią zawładnął, zawłaszczył tak, żebyś nigdy nie zapomniała, do kogo należy.

Kobieta rozchyła usta, język wysuwa się z nich i wilży jeden z kącików warg.

— Tak, proszę pana.

Mężczyzna pochyla się i wyciąga do niej dłoń.

— Wstań.

Kobieta posłusznie podaje mu rękę i wstaje z wdziękiem. Jego ruchy nagle stają się gwałtowniejsze, odwraca ją i przekłada przez łóżko.

Serce wali mi jak młotem, zaciskam mocno uda, podczas gdy mężczyzna odsuwa na bok jej majteczki, odsłaniając cipkę i tyłek.

To obsceniczne, ale nie jestem w stanie odwrócić wzroku.

Czuję, jak paznokcie wbijają mi się w uda przez materiał spódnicy, gdy on rzuca ostro kolejny rozkaz.

— Rozłóż nogi.

Nieustępliwy ton jego głosu rozbrzmiewa w moich uszach i jakaś część mnie chce zrobić to samo, co tamta kobieta, która rozsuwa nogi szerzej, odsłaniając jeszcze bardziej nieprzyzwoity widok.

Temperatura między moimi nogami wzrasta, mam wrażenie, że o milion stopni, i nagle zaczynam żałować, że w tym tygodniu nie zrobiłam prania, bo miałabym na sobie bieliznę, a nie mam. Robię się mokra i odnoszę wrażenie, że za chwilę soki pociekną mi po nogach.

Czuję, jak narasta we mnie bezwstydné, lubieżné uczucie i zaczynam się wiercić, zaciskając uda jeszcze mocniej, co jednak nie zmienia tego, jak reaguje moje ciało. Zwłaszcza gdy mężczyzna uderza ją dłonią w miejsce między nogami. Kobieta podrzuca biodra szarpnięciem i z jej ust wyrывa się jęk.

Och, dobry Boże, on uderzył ją w cipkę.

Zakrywam usta dłonią, żeby stłumić gwałtowny oddech, i czuję, jak zęby wpijają mi się w skórę.

Mężczyzna wsuwa w kobietę palec, po czym wysuwa go z powrotem.

— To należy do mnie. Pokażesz ją komukolwiek innemu, a ja zwiążę cię i doprowadzę nad krawędź tyle razy, że będziesz półprzytomna, nim wreszcie pozwolę ci dojść. To obietnica.

Odsuwa się od niej i znowu wymierza klapsa, tym razem w tyłek. Ona wydaje okrzyk, a na jej pośladku wykłwita czerwony ślad dłoni. Mężczyzna chwytą ją mocno za pupę i krzyk zmienia się w jęk rozkoszy.

— Błagam.

— Uwielbiam słuchać, jak błagasz — puszcza ją i wymierza kolejnego klapsa. — Ale musisz pamiętać o dobrych manierach albo nic nie uzyskasz.

— Błagam, panie!

Jej jęk otula mnie, gdy on gładzi pośladek, który przed chwilą uderzył. Czuję, jak krawędź biurka wpija mi się w tyłek, ale to nie to samo.

Chcę wiedzieć, jakie to uczucie.

Ta prawda przeszywa mój umysł z siłą huraganu. Jest nie do powstrzymania, bezwstydna, niewiary-kurwa-godna.

Czy to możliwe, żeby spontanicznie doznać orgazmu? Muszę stąd uciekać. Jednak zamiast tego zaciskam palce na krawędzi blatu, jakbym tylko w ten sposób mogła się zatrzymać w miejscu.

— Błagaj mnie.

Czuję, jak moje sutki stają się twardsze niż diamenty, i czekam, aż kobieta zacznie go błagać. *Proszę, chcę to zobaczyć...*

Moje życzenie spełnia się.

Och, dobry Boże, pójde prosto do piekła.

Mężczyzna chwytą swojego kutasa jedną dłonią, jej tyłek drugą i ustawia się w wejściu do cipki.

— Najpierw cipka. Jeszcze nie jesteś dla mnie całkiem gotowa.

Oddycham tak szybko, że grozi mi hiperwentylacja.

Muszę coś zrobić. Muszę...

Moja zdolność do racjonalnego myślenia ulatnia się, w momencie gdy on wchodzi w nią i jej krzyk wypełnia mi uszy. Wbija się w nią raz za razem i czuję, że jej nienawidzę. Nienawidzę tego, że to ona odczuwa te brutalne pchnięcia, które wyrrywają jęki rozkoszy z gardła, podczas gdy ja odczuwam jedynie ssącą pustkę między nogami.

Pragnę tego. Potrzebuję tego. Minęło już zbyt wiele czasu, odkąd czułam... coś takiego. Chociaż jeśli mam być szczerą, to nigdy nie czułam niczego nawet zbliżonego do tego.

Ciemna krawędź przyjemności jest czymś, o czym jedynie czytałam, o czym marzyłam i śniłam.

Jej jęki i krzyki stają się głośniejsze. Mężczyzna ją chwali. Zamykam oczy. Słucham jego słów i wyobrażam sobie, że szepcze je do mnie.

Moje palce wędrują w stronę skraju spódniczki i centymetr po centymetrze podsuwam ją w górę. *Potrzebuję czegoś więcej, choćby odrobinę...*

— Moja niegrzeczna sekretarka powinna wiedzieć, że nie wolno jej się dotykać podczas godzin pracy.

Głęboki, schrypnięty głos dobiega mnie gdzieś z cienia i obmywa moje ciało, pozostawiając gęsią skórkę.

Szok sprawia, że zastygam w bezruchu, trzymając w palcach skraj spódnicy. Słyszę trzeszczenie krzesła i bezcielesny głos przyjmuje formę wysokiego mężczyzny o szerokich ramionach, który wkracza w płamę przyćmionego światła. Czarna skórzana maska przysłania górną połowę jego twarzy, jednak przeszywające niebieskie oczy płoną spoza niej żywym ogniem. Mam wrażenie, że moja skóra gorzeje pod tym spojrzeniem.

— Czy ma pani cokolwiek na swoje usprawiedliwienie, pani Smith? — Jego wargi są idealne... nie licząc tego, że nazwał mnie błędnym nazwiskiem.

— Eee, yyy... — zaczynam dukać, usiłując znaleźć słowa, które mogą jakoś wyjaśnić tę szaloną sytuację. — Przepraszam, ale chyba się pan pomylił...

Mruży oczy, jednak ich ogień nie przygasa.

— W moim biurze nikt mi się nie sprzeciwia. Druga szansa, pani Smith.

— Ale ja przyszedłam tu, żeby... — podejmuję drugą próbę wyjaśnienia sytuacji, jednak on przerywa mi, przechylając głowę.

— Dostaję to, czego chcę — mówi, podkreślając każde słowo i robiąc krok w moim kierunku. — A dzisiaj wieczorem chcę *ciebie*.

Przygryzam dolną wargę w chwili, gdy zsuwa garnitur najpierw z jednego ramienia, a potem z drugiego. Odslania w ten sposób idealnie wyprasowaną białą koszulę, równie idealnie dopasowaną do szerokich ramion, grubych bicepsów i wąskiej talii.

Jasny gwint, ten człowiek to wcielenie seksu.

— Jeśli za dziesięć sekund nadal będziesz w tym biurze, uznam, że to oznacza „tak, proszę pana, jestem gotowa”.

Zerkam na drzwi i z powrotem na niego, gdy rozpoczyna odliczanie.

— Dziesięć...

Rozdział 2

Temperance

Jestem tak zszokowana, że kamienieję. Racjonalny umysł mówi mi, że powinnam podbiec do drzwi, otworzyć je i uciekać, dopóki mogę. Jednak inna część mnie, ta, która szukała dokładnie takiego miejsca jak to, mówi, że dziś wieczorem mogę być kim tylko on chce, żebym była — na przykład panią Smith.

Jedyną osobą, którą *nie* muszę być, jest przeraźliwie nudna wersja Temperance Ransom, na której tworzenie poświęciłam lata.

— Dziewięć.

Nadal odlicza, gdy odpina spinki mankietów i podwija rękawy białej koszuli, odsłaniając przedramiona pokryte kolorowymi tatuażami.

Słodki Panie. Tatuaże pod garniturem? Czy to w ogóle fair?

— Osiem.

Moje uda zaciskają się bezwiednie, gdy on powtarza odmierzone ruchy, odsłaniając jeszcze więcej opalonej i wytatuowanej skóry.

Ten piękny mężczyzna przygotowuje się do wymierzenia kary swojej niegrzecznej sekretarce. To rola odgrywana w seksklubie.

Powinnam wyjaśnić mu jego błąd. Naprawdę to właśnie należałoby zrobić. Ale... oszalały puls mówi mi, że powinnam przynajmniej przekonać się, co jeszcze skrywa się pod tym eleganckim ubraniem.

— Siedem. — Sięga do krawata, rozluźnia węzeł, po czym rozwiązuje go. — Sześć. Kończy się pani czas, *pani Smith*.

Akcent położony na nazwisko wydaje mi się wyzwaniem lub sprawdzianem. *Może chce mnie w ten sposób zachęcić?*

Czy on wie, że nie jestem tą, za którą mnie bierze? Nie mam na sobie maski, więc może widzieć moją twarz. To musi być oczywiste... chyba że nigdy wcześniej nie widział pani Smith, a to umówione spotkanie na seks pomiędzy kompletnymi nieznajomymi. A w takim przypadku...

— Pięć.

Wnętrze moich ust nie przypomina już Sahary. Wręcz przeciwnie, teraz odczuwam w nich powódź stulecia, gdy patrzę, jak mężczyzna odpina górne guziki koszuli, odsłaniając pięknie rzeźbioną pierś i kolejny smakowity tatuaż. To idealny kontrast. Z każdym kolejnym odpinanym guzikiem fasada szacownego biznesmena coraz bardziej znika, ukazując mężczyznę z moich snów. Pragnę, żeby mnie posiadał.

Sądząc po ogniu w jego oczach, doskonale poradziłby sobie z tym zadaniem.

— Cztery.

Potrzebuję tego. Ma wielkie dłonie, przy których guziki koszuli wydają się miniaturowe, i sędzę, że mógłby mnie nimi sponiewierać, aż krzyczałabym z rozkoszy.

— Trzy.

Rozchyła śnieżnobiłą koszulę, ukazując twarde mięśnie brzucha, okolone z dwóch stron tatuażami rozciągającymi się od żeber do bioder. Są niczym rama dla ciała, które jest w takim stopniu dziełem sztuki, że nie sądziłam, że coś takiego jest w ogóle możliwe w rzeczywistości.

To naprawdę nie jest fair. Moje spojrzenie zatrzymuje się, natrafiając na ostro odcinający się trójkąt mięśni i tatuaż, który znika pod spodniami. Przygryzam wargę, chyba głównie po to, żeby powstrzymać się od ślinienia. Nie ma tu żadnej decyzji do podjęcia — sprawa jest już przesądzona. Nigdzie się stąd nie ruszam.

— Dwa.

Czy fakt, że opieram decyzję na tym, jak wygląda jego ciało i jak rozkosznie przeży się, gdy on rusza w moją stronę, świadczy o tym, że jestem płytka? Nie, to coś *pierwotnego*. Pragnę go. Nie obchodzi mnie, że nie wiem, jak się nazywa, a on nie zna mojego imienia, ani to, że nigdy więcej się już nie zobaczymy.

Potrzebuję tego.

— Jeden. — Kącik jego pięknych ust unosi się, a moje sutki i łechtaczka zaczynają pulsować w odpowiedzi. — Niech cię Bóg ma w opiece, bo teraz jesteś zajębiście moja.

Porusza się jak dziki kot, szybko i wydajnie. Wyciąga dłoń i chwytą obydwa moje nadgarstki, unieruchamiając je przede mną.

Wyrywa mi się cichy piskliwy okrzyk, gdy ściąga mnie z biurka i odwraca przodem do niego. Puszcza moje dłonie tylko po to, żeby przenieść rękę na moje plecy i pochylić mnie, aż piersi przyciskają mi się do drewnianego blatu.

— Czy wie pani, czym jest w tym kontekście „recydywa”?

— Nie — szepczę. *Błagam, niech się okaże, że to prowadzi do tego, że będę go mieć.*

— Nie założyła pani maski. Ile razy będę musiał sprać ten brzośkwiniowy tyłeczek, żeby przypomnieć pani o zasadach?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale nie mogę z siebie dobyć głosu.

— Każda sekunda, przez którą muszę czekać na odpowiedź, wydłuża karę.

Czuję zawrót głowy. Co mam powiedzieć? Czy mam skłamać? Czy powiedzieć prawdę?

— Trzy — odpowiadam zdyszana.

— Trzy... plus jeszcze za to wahanie. Plus to, że twój tyłek pragnie więcej... powiedziałbym, że dziesięć.

— Ale...

— Dalej, kłóć się ze mną. Być może spodoba ci się rezultat. — Jego groźby brzmią jak obietnice, gdy wypowiada je tym niskim, zmysłowym głosem.

Krzyk, dobiegający z drugiego pomieszczenia, na chwilę odwraca naszą uwagę. Nie mogę się powstrzymać i odwracam głowę, żeby zobaczyć, co tam się dzieje.

— Pieprzy ją w tyłek, a ona jest tym zachwycona.

Czuję dreszcz przebiegający wzdłuż krzyża, jednak nagle szkło oddzielające nas od tamtego pokoju staje się matowe i nieprzeźroczyste.

— Co? — zaczynam, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu jakiegoś wyjaśnienia.

Nieznajomy unosi niewielki pilot, którym najwyraźniej jest w stanie kontrolować przejrzystość szyby.

— Chyba dość już widziałas. Teraz twoja kolej.

— Ale...

Sama nie wiem, co chciałam powiedzieć, ale i tak nie zdążę tego zrobić, bo nagle odczuwam na pośladku palące uderzenie jego dłoni. Czuję rozchodzące się po skórze ciepło, a następnie chłód powietrza, gdy odsuwa rękę i uderza z drugiej strony.

Jasny gwint. Poprzez palący ból i mrowienie odczuwam też dreszcz przyjemności. On nie czeka, że będę liczyć uderzenia, więc widocznie nie uważa tego za konieczny element protokołu — nie żebym wiedziała, jaki jest obowiązujący w takich sprawach protokół... wiem tylko tyle, ile wyczytałam w książkach.

Przygotowuję się na kolejne uderzenie, jednak on zamiast tego chwyta mnie za pośladki i miętosi je, co intensyfikuje jeszcze moje doznania.

— Szlag, twój tyłek jest do tego wręcz stworzony.

Potrzebuję całej swojej samokontroli, żeby nie wygiąć się w łuk i nie przysunąć bliżej niego, szukając kontaktu.

Nie powinno mi się to aż tak podobać. Nie powinnam pragnąć więcej. Powinnam uciekać z krzykiem.

Ale pieprzyć wszystkie „powinno” i „nie powinno”. Teraz jest czas, by żyć. To coś, czego nie robiłam od bardzo dawna.

— Już skończyłeś? — Nie rozpoznaję schrypniętego głosu, który dobywa się spomiędzy moich warg. Brzmień odważniej i pewniej niż kiedykolwiek od wielu lat.

Zamiast obsypać mnie znowu klapsami, na chwilę nieruchomieje.

— Nierozważna sekretarka... Gdybyś tylko wiedziała, do czego jestem zdolny...

Słowa zamierają mu na wargach i zaczyna gładzić kciukiem moje biodro, a następnie szybko wymierza mi cztery kolejne klapsy, z których każdy ląduje w miejscu wcześniej nietkniętym, dzięki czemu odczuwam rozkoszne palenie na całych pośladkach.

Wiję się na błacie, zdradzając tym samym, jaką mi to sprawia przyjemność.

Znowu masuje te miejsca, nim zacznę odliczać pozostałe uderzenia w myślach. *Cztery. Trzy. Dwa. Jeden.*

O dziwo, nie jestem jeszcze gotowa, żeby to się skończyło. Uda zaciskają mi się mocniej, niż wtedy gdy obserwowałam tę drugą parę.

O mój Boże, a jeśli ktoś nas obserwuje?

Usiłuję odepchnąć się od biurka, jednak on mocnym chwytem za biodra przytrzymuje mnie w miejscu.

— Jeśli nie możesz tego znieść...

— Kto nas ogląda? — pytam ostro, przerywając mu.

Zaciska mocniej palce na moich biodrach.

— Nikt nas nie ogląda.

Nie mam powodu, żeby mu wierzyć, a jednak wierzę.

Ciepło jego twardego ciała przesącza się przez moje ubranie. Gdy pochyla się naprzód, czuję ciężar jego klatki piersiowej na plecach.

— Ale wydaje mi się, że podobałoby ci się, gdyby było inaczej. — Jego głos obniża się do mruczenia i całe moje ciało sztywnieje.

— Nie — odpowiadam niepewnie.

Czuję gorący oddech przy uchu.

— Jesteś tego pewna? — Wolną dłonią gładzi moją skórę, tym razem muskając niebezpiecznie blisko miejsca, gdzie łączą się uda. Mam wrażenie, że moje podniecenie promieniuje w tym miejscu gorącem.

— Nie chciałabyś, żeby jakiś nieznajomy obserwował teraz, jak cię dotykam? Żałując, że nie jest mną? Żałując, że ten przywilej nie należy do niego, ale rozumiejąc, że ma pecha, bo jedyne ręce, które mogą cię dziś dotykać, należą do mnie?

Jego słowa pieszczą płatek mojego ucha i czuję, jak na skutek odmalowywanych obrazów cała pokrywam się gęsią skórą.

— Ty też jesteś nieznajomy.

Muska palcami moje wilgotne z podniecenia wargi sromowe.

— Nie wydaje mi się, żeby twoje ciało obchodziło, kim jestem. Dlaczego zostałeś? Mogłeś uciec. Gdy tylko uświadomiłaś sobie, że znalazłaś się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze i ta scena nie była przygotowana dla ciebie — mogłeś uciec. Zostałeś jednak, ponieważ chciałeś. Spróbuj temu zaprzeczyć.

Czuję ucisk w żołądku i ponownie próbuję się podnieść, jednak on mi nie pozwala.

— Ja... ja... — urywam, nie znajdując żadnej wymówki.

Jego dłoń nieruchomieje.

— Nie możesz zaprzeczyć. Gdzieś pod tym schludnym i porządnym strojem kryje się mała świntuszka, która marzy o tym, żeby wyrwać się na wolność.

Nawet nie ma pojęcia, jak bliski jest prawdy. Trzymałam swoją dzikość z młodych lat pod kluczem i spętana łańcuchami, wszystko po to, żeby uwolnić się od przeszłości.

— Powinnam iść.

Jego oddech znowu owiewa moje ucho i dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa.

— Może i powinnaś, ale tego nie zrobisz.

Wsufa we mnie palec i w pomieszczeniu rozlega się mój jęk.

— Właśnie, księżniczko. Dzisiaj wieczorem należysz do mnie i zamierzam się tobą cholernie dobrze zająć.

Wszelkie myśli o ucieczce ulatniają się, gdy zaczyna mnie pieprzyć palcem pewnymi ruchami i robi to tak długo, aż zaczynam błagać.

— Proszę, jeszcze... potrzebuję więcej.

Mruczy i wsufa we mnie drugi palec. Obydwa ledwo się razem mieszczą, a ja przysuwam się do niego, żeby poczuć to przyjemne rozciąganie.

Minęło zbyt wiele czasu, odkąd dotykał mnie ktokolwiek poza mną.

Jęczę głośno, zupełnie tracąc poczucie przyzwoitości. Nie dzisiaj. Dzisiaj dostanę to, czego odmawiałam sobie od lat.

— Potrzebuję twojego kutasa. Błagam, teraz...

Wyciąga palce z pochwy i uderza mnie między nogami, co wywołuje u mnie orgazm i krzyczę głośno.

Uderzył mnie w cipkę.

Wiję się, usiłując się poruszyć, jednak on wsufa dłoń w moje włosy i przytrzymuje mnie w miejscu. Może to i lepiej, bo instynkt podpowiada mi, żeby odwrócić się i paść przed nim na kolana, mając nadzieję, że tak piękny mężczyzna wyposażony jest w porządną, grubą pytel.

— Chcesz mojego kutasa? Myślisz, że możesz to znieść?

— Tak! — wykrzykuję odpowiedź i on rozluźnia uchwyt. Kilka sekund później słyszę szelest folii.

— Mogę się nie zmieścić w tej ciasnej, małej cipce. Myślisz, że wytrzymasz, gdy cię wypełnię do samego końca?

Czuję wilgoć między udami.

— Wielkie obietnice... — zaczynam mówić, jednak w tym momencie czuję, jak coś grubego i twardego trąca moją szparkę.

— Książniczko, u mnie wszystko jest wielkie. — Jego nastawienie mogłoby mnie zniechęcić, jednak gdy wpycha się we mnie, uświadamiam sobie, że jego słowa nie wynikały z arogancji, lecz z pewności siebie.

Naprawdę jest *olbrzymi*.

Zaciska palce na moich włosach, chwytając je na karku, podczas gdy wchodzi w moją śliską szparkę coraz głębiej, aż po same jądra.

— Czy jestem dla ciebie wystarczająco duży?

— O Boże.

— Nie przestawaj się modlić, będzie trochę ostro.

Gdybym myślała racjonalnie, to słowo „ostro” wzbudziłoby we mnie panikę i chęć ucieczki, jednak tak się nie dzieje. Wyciągam ręce i chwytam za krawędź biurka.

— Wytrzymam — odpowiadam, a w moim głosie brzmi wyzwanie, jakby uzewnętrzniło się moje dawne ja z czasów buntowniczej młodości, zagłuszając profesjonalną i opanowaną kobietę, którą jestem teraz.

To najwidoczniej jest właściwa odpowiedź, która uwalnia bestię znajdującą się za mną. Nieznajomy wycofuje się nieco, po czym zaczyna mnie pieprzyć w równomiernym rytmie głębokich i płytkich pchnięć na przemian. Nieustępliwie uderza w ten punkt, który rozpala moje ciało. *Ten facet wie, co robi.*

To moja ostatnia spójna myśl. Palce zaciskają mi się na krawędzi blatu. Mam ochotę rzucać głową na obie strony, jednak on przytrzymuje mnie dłonią.

Bierze mnie w posiadanie, dominuje, nie pozostawia innego wyboru, niż ulec i przyjąć ten łomot, który mi zapewnia.

Uwielbiam to.

Czuję, jak narasta we mnie kolejny wstrząsający orgazm, a gdy on zmienia rytm pchnięć, moje ciało zostaje rzucone na nowy poziom chaosu.

Pchnięcie po pchnięciu... Nie wiem nawet, co za splątane słowa padają z moich ust.

Nie mogę przestać dochodzić. To nie jest wielokrotny orgazm, to ciągły, nieustanny orgazm. Wiję się, staję się jęczącym ciałem pozbawionym choćby jednej spójnej myśli oprócz: „Nie przestawaj”.

Nie robi tego. Moja samokontrola rozpada się, nie jestem w stanie już dłużej utrzymać się na nogach.

Ogłusza mnie szum krwi w uszach, jednak nie na tyle, żeby umknął mi jego ryk ekstazy, po którym spowalnia swoje ruchy.

— Kurwa! — puszcza moje włosy i chwytą mnie dłońmi za biodra, po czym przyciąga ostatni raz mocno do siebie i wreszcie nieruchomieje.

Przez dłuższą chwilę mam wrażenie, że serce zaraz mi pęknie, nie nadążając z przepompowywaniem krwi, jednak w końcu zwalnia.

Na tę chwilę nie byłam przygotowana. Nie wiem, co powiedzieć ani co zrobić. Nie wiem, co myśleć, jak uzasadnić tę aberrację w starannie poukładanym życiu.

Co ja, u diabła, zrobiłam?

Intensywność tej chwili nagle opada, gdy on odsuwa się i czuję, jak jego gruby, długi penis wysuwa się ze mnie. Odczekuję długie dwie sekundy, nim obciągnę spódnicę, i odpycham się od biurka.

Muszę stąd uciekać.

Szybko zerkam przez ramię i widzę, że jest odwrócony do mnie plecami i idzie w stronę drzwi, których wcześniej nie zauważyłam. Przez chwilę znowu tracę wątek, gdy spoglądam na grę mięśni jego idealnie uformowanego tyłka. *Jezu Chryste, czy to w ogóle sprawiedliwe?*

To nie ma znaczenia. *Muszę już iść. To nigdy nie powinno się było wydarzyć.*

Odrywam spojrzenie od jego tyłka, chwytam torebkę, ściągam szpilki i na bosaka ruszam do drzwi. On zauważa moją próbę ucieczki dopiero, gdy je otwieram.

— Co u... — Jego głęboki głos urywa się, gdy zatrzaskuję drzwi za sobą i biegnę w kierunku schodów.

Biegnij, pospiesz się. Szybciej!

Zbiegam po schodach, o mało nie spadając z nich głową w dół, jednak udaje mi się w ostatniej chwili złapać poręcz i zachować równowagę. Na niższym piętrze jakiś mężczyzna spogląda ze zdumieniem, widząc moją paniczną ucieczkę, jednak krew szumi mi w uszach zbyt głośno, bym była w stanie usłyszeć, co do mnie mówi.

Chyba w głębi ducha spodziewałam się jakieś syreny alarmowej, jakbym była intruzem, którego należy powstrzymać, jednak nic takiego się nie dzieje i udaje mi się dotrzeć do drzwi frontowych, nie łamiąc sobie kostki.

— Kluczyki! Potrzebuję moich kluczyków. I samochodu. Natychmiast. Proszę się pośpieszyć, to nagły wypadek.

Mężczyzna przy drzwiach prostuje się gwałtownie i kiwa głową, po czym otwiera drzwi i rzuca polecenia w kierunku kołnierzyka, w którym zapewne ma ukryty mikrofon.

Wsuwam stopy w szpilki, następnie chwiejnie schodzę po ostatnich kilku schodkach prowadzących na łukowaty podjazd, rzucając nerwowe spojrzenia za siebie.

Czy on będzie mnie ścigał?

Czy chciałabym, żeby to zrobił?

Nie mogę pozwolić sobie na odpowiedź na ostatnie pytanie.

Podchodzę do miejsca, do którego powinien zostać przyprowadzony mój samochód, wciąż spodziewając się, że drzwi za mną mogą w każdej chwili otworzyć się z trzaskiem, jednak nic takiego nie następuje. Po chwili zza rogu wyjeżdża mój ford bronco. Omal nie tratuję wysiadającego parkingowego, tak mi się spieszy, żeby dostać się do środka.

Drżąc, zatrząskuję mu drzwiczki przed twarzą i wduszam gaz.

Co ja najlepszego zrobiłam?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

TRYLOGIA NIEPOSKROMIONYCH #1

Jak daleko się posuniesz w łamaniu swoich zasad?

Temperance Ransom w młodości wiele razy była o krok od stoczenia się i wyładowania w półświatku Nowego Orleanu. Na szczęście wyrwała się z toksycznego środowiska, a ciężka praca w końcu zaczęła przynosić efekty. Miała posadę, która dawała jej satysfakcję. Szefowa ją ceniła, szanowała i powierzała jej coraz trudniejsze zadania. Jednak któregoś dnia zamiast na biznesowe spotkanie Tempe trafiła w dziwne miejsce. Niebezpieczne miejsce.

Mężczyzna, którego tam spotkała, nosił maskę, nie wyjawiał też swojego imienia. Chwile, które z nim spędziła, sprawiły, że nie mogła przestać o nim myśleć. Przeczuciwała, że był twardy i bezwzględny. Pamiętała jego niebieskie oczy, umięśnione ciało i dobiegający z mroku głos, w którym pobrzmiwało coś groźnego. To wszystko nie powstrzymało jej jednak od kolejnego spotkania z tym tajemniczym człowiekiem. I od zadawania pytań. A jego nie należało pytać.

Podziemiem Nowego Orleanu władali brutalni ludzie. Okrutna śmierć mogła osiągnąć każdego. Gangsterzy nigdy nie wybacжали i nie zapominali. Tempe doskonale zdawała sobie z tego sprawę, kilku z nich przecież poznała. Wiedziała również, że skoro wybrała życie praworządnej obywatelki, powinna unikać niektórych miejsc. Takich jak perwersyjny klub, w którym spotykała mężczyznę w masce.

Bo nawet w Nowym Orleanie nie można bezkarnie przekraczać pewnych granic.

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9046-1



9 788328 390461

Cena 42,90 zł